

Nowy rok, stare problemy

4 stycznia 2017

Rok 2017 przyniesie sporo niepokojów społecznych. Więcej zamachów, ostateczna kompromitacja polityki azylacyjnej, kryzys UE, wymiana elit oraz umacnianie się autorytarnej władzy w Turcji – to prawdopodobny scenariusz.

Rok 2016 śmiało można nazwać czasem straconych złudzeń. Po raz pierwszy od upadku komunizmu w Europie światowa elita polityczna nie może czuć się pewnie. Dotychczasowe próby rozwiązania globalnych konfliktów i lokalnych problemów okazują się nieskuteczne. Coraz większe poparcie zdobywają partie antysystemowe, domagające się zerwania z polityczną poprawnością, większej ochrony granic oraz odrzucenia polityki w duchu multi-kulti.

CZĘSTSZE ATAKI TERRORYSTYCZNE

Następny rok 2017 przyniesie kolejne odsłony dobrze znanych problemów. Jak twierdzą norweskie służby specjalne (i nie tylko one), Europę czekają nowe zamachy. Na Starym Kontynencie działa parę setek gotowych do siania przemocy morderców z Państwa Islamskiego. Rację mają analitycy, którzy twierdzą, że słabnące oddziały ISIS na Bliskim Wschodzie będą bardziej aktywne w Europie. Zagrożenie islamskim terroryzmem wyraźnie rośnie. Ostatni zamach w Berlinie pokazuje zupełną amatorszczyznę służb bezpieczeństwa oraz dalszą kompromitację mediów, podejmujących rozpaczliwe próby zatuszowania związku między masowym i niekontrolowanym napływem muzułmanów, a wzrostem zagrożenia terrorystycznego. Wygląda na to, że społeczeństwa zachodniej Europy będą żyły tak, jak żyją obywatele Izraela. Powszechna militaryzacja, której znakiem są żołnierze i uzbrojeni policjanci na ulicach miast, będzie jeszcze bardziej odczuwalna.

NIŻSZY POZIOM BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

Nie tylko terroryści przyczyniają się do coraz niższego poczucia bezpieczeństwa. Liczne gwałty i molestowanie, a także wzrost przestępczości spowodowany masową migracją do Europy powodują, że wytrzymałość ludności lokalnej zbliża się do niebezpiecznej granicy. Źle rokują z jednej strony setki molestowanych kobiet, bezkarni przestępcy oraz utajniane statystyki policyjne, z drugiej zaś masowe podpalenia ośrodków dla uchodźców. Spodziewać się należy kolejnych napięć społecznych i eskalacji przemocy. Znamienne, że władze Wiednia nauczone sławetną kolońską imprezą sylwestrową, chcą rozdać kobietom sześć tysięcy gwizdków, mających... odstraszyć potencjalnych gwałcicieli.

(POZOROWANE) ZMIANY NA NIEMIECKIEJ SCENIE POLITYCZNEJ

Już dziś retoryka kanclerz Niemiec przed wyborami do parlamentu wyraźnie się zmienia. Merkel nie zaklina już rzeczywistości hasłem „damy radę”. Wielu polityków rządzącej koalicji powtarza, nie przyznając się do tego, postulaty AfD. Podaje je jednak zupełnie innym językiem. Spodziewać się należy kolejnego zaskoczenia w wyborach do Bundestagu. Pozycja AfD wydaje się wyższa, niż wskazywałby na to oficjalne statystyki. Socjologia dobrze zna to zjawisko, nazywając je spiralą milczenia. Tak czy inaczej wybory do niemieckiego parlamentu przyniosą kolejny sukces partii antysystemowej. Jedynym ratunkiem dla obecnie rządzących jest radykalna i odczuwalna zmiana polityki niemieckich chadeków, którzy chcąc wyjść z impasu powinni wysłać do społeczeństwa komunikat: „Chcieliśmy dobrze, widzimy, że istnieją liczne problemy, chcemy je rozwiązać”. Przydałoby się również słowo „przepraszamy”. Na to się jednak raczej nie zanoszą.

IMIGRANCI DZIELĄ WSPÓLNOTE

Bez wątpienia stosunek do masowej imigracji podzielił rządy UE. Oficjalne stanowisko Czechów, Węgrów, Słowaków i Polaków można streścić następującymi słowami: „Pomagajmy tam na miejscu, chrońmy własne granice, imigracja stwarza zagrożenie

dla bezpieczeństwa Europy". Biorąc pod uwagę ostatnie zdarzenia, trudno nie przyznać racji politykom Grupy Wyszehradzkiej. Widoczna niemoc unijnych liderów obniża znacząco zaufanie do Wspólnoty. Od lat entuzjastycznie nastawione do projektu integracji społeczeństwa byłego bloku wschodniego, dziś stają się coraz bardziej sceptyczne wobec działań zachodnich polityków. Podobnie jak obywatele starej Unii. Jest wysoce prawdopodobne, że Francuzi, Włosi i Holendrzy poszliby śladem Brytyjczyków. Wspólnota nie odpowiada dziś na realne potrzeby mieszkańców, a także tworzy problemy, z którymi następnie „dzielnie” walczy. Pomysł karania krajów, które nie zgadzają się na przymusową relokację imigrantów, w zasadzie skompromitował brukselskich włodarzy. Jeśli wziąć pod uwagę badania opublikowane przez prestiżowy „Science”, obywatele UE, zarówno ci z ze starych krajów Unii, jak i nowych, chcą przyjąć garstkę najbardziej potrzebujących i nie sprowadzać na siebie więcej kłopotów. Umacniany do niedawna przez media obraz „nietolerancyjnej Polski” i „kolorowego, otwartego Zachodu” należy włożyć między bajki. Działania władz UE nie przysparzają jej zwolenników w zasadzie nigdzie. Żeby Wspólnota przetrwała, powinna pokazać społeczeństwu, że jest zdolna do solidarnego rozwiązywania problemów, polegającego jednak nie na przyjmowaniu imigrantów, lecz na chronieniu własnych granic. Tego oczekują obywatele. Brexit, jak widać, nie nauczył unijnych elit zbyt wiele.

TURCJA STAJE SIĘ GROŻNA

Turcja jest dziś republiką parlamentarną jedynie z nazwy. Powszechne czystki dotyczące armię, policję, sądownictwo, partie polityczne, naukowców, nauczycieli i dziennikarzy prowokują do postawienia sobie pytania o geopolityczną przyszłość Europy. Mój redakcyjny kolega Grzegorz Lindenberg już w lipcu 2016 roku przestrzegał przed tureckim imperializmem, pisząc: „Jeśli nie powstrzymamy Erdogana, za 8 lat będziemy mieli stutysięczną armię, gotową nieść do Europy dobrą nowinę, z którą 1400 lat temu zjawił się w Medynie

Mahomet". Prezydent Turcji płynie w stronę szariatyzacji własnego kraju, a być może również Europy. Mało tego, stosunkowo łagodna reakcja międzynarodowej opinii publicznej na poczynania Erdogana wynika z tego, że obecnie szachuje on Europę. Domaga się wysokich sum oraz akceptacji własnych działań. Jeśli nie dostanie tego, co chce, strumień imigrantów znów popłynie.

MŁODZI MUZUŁMANIE CHCĄ SZARIATU

Badania nad poglądami muzułmanów pokazują, że w niedalekiej perspektywie dezintegracja zachodnich społeczeństw będzie się pogłębiać. Szczególnie w trudnym położeniu jest Francja, gdzie połowa młodych muzułmanów gardzi wartościami kraju. Opierając się na badaniach z września 2015 roku, w grupie 18-25 lat aż połowa wyznawców Allaha chciałaby zastąpienia praw Republiki szariatem. Jak wykazał w swojej analizie Jan Wójcik, nieprawdą jest, że jedynie 30 procent muzułmanów we Francji chce wprowadzenia prawa koranicznego. Owszem, 30 procent chce szariatu teraz, ale kolejnych 25 procent chce jego akceptacji w przyszłości. Już dziś mamy potężną grupę młodych wyznawców Allaha, którzy tylko czekają na dogodną okazję, żeby w ojczyźnie oświecenia wprowadzić swoje porządki. Z tej perspektywy ostrzeżenia Patricka Calvara – szefa departamentu bezpieczeństwa wewnętrznego, że Francja stoi u progu wojny domowej, nie wydają się wcale bezzasadnym katastrofizmem. Sporą część winy za zbliżający się konflikt ponoszą politycy lewicowi, którzy wybaczaali muzułmanom zbyt wiele, licząc na ich głosy w wyborach.

Autorstwo: Piotr Ślusarczyk

Źródło: Euroislam.pl